



Kryminał z myszką

41

# Jolanta i Apoka- lipsis

Kazimierz  
Korkozowicz

Kazimierz Korkozowicz  
JOLANTA I APOKALIPSIS

Kryminał z myszką – Tom 41

Wydawnictwo Estymator

[www.estymator.net.pl](http://www.estymator.net.pl)

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67562-26-3

Copyright © Tomasz Korkozowicz

Tekst: MON, Warszawa 1966, seria „Labirynt”

## PROLOG

Deszcz zalewał strumieniami szyby samochodu. Światła reflektorów, załamując się w wodnych bryzgach, tworzyły przed maską migotliwą zasłonę, w której ukazywały się raptownie gałęzie drzew i natychmiast znikaly.

Wreszcie, gdzieś w głębi czarnej nocy, zamigotały pierwsze odległe światełka, nikłe jeszcze i zamazane deszczem. Mężczyzna prowadzący samochód westchnął z ulgą i spojrzął na zegarek.

Dochodziła godzina dziewiąta piętnaście. Strzałka szybkościomierza tkwiła prawie nieruchomo na czterdziestce; w takich warunkach zwiększenie prędkości było zbyt ryzykowne.

Spodziewał się wprawdzie przybyć na miejsce pod wieczór, ale i teraz nie było jeszcze zbyt późno na rozmowę z Remzą. Może właśnie od niego uda się uzyskać najistotniejsze informacje.

Na łagodnym łuku szosy światła reflektorów przesunęły się po pierwszych domkach przedmieścia. Białe płaszczyzny ścian z czarnymi prostokątami okien odpłynęły z wolna do tyłu. Mężczyzna wygasił reflektory i skupił uwagę, by inie przeoczyć skrzyżowania.

Zobaczył je i wziął zakręt, zalewając chodnik wachlarzem wody.

Silnik pracował cicho. Z rzadka rozrzucone latarnie ledwo oświetlały ulicę. Tylko w niewielu oknach paliło się światło. Po pustej i ciemnej szosie wystarczyło to jednak, by dać wrażenie zacisza i spokoju. Deszcz zmniejszył się i mżył drobnymi kroplami.

Oto pierwszy narożnik. Minął go. Wkrótce ukazał się następny. Światła przesunęły się po żelaznych sztachetach i przymocowanej do nich granatowej tabliczce z nazwą ulicy.

To tu. Zatrzymał wóz i wyłączył silnik. Zanim wysiadł, przez chwilę siedział bez ruchu; jazda w taką pogodę była bardzo męcząca.

Po chwili jego wysoka sylwetka ukazała się w nikłym blasku postojowych lampek. Skręcił w przecznicę. Ogródki otaczały tu małe domki i wille. Gdzieniedzie ciemnymi bryłami pięły się w górę korony drzew. Z dala, niby zawieszona w ciemnościach, migotało światełko latarni.

Willa była nieduża, piętrowa. Od furtki do drzwi wejściowych prowadził wąski trotuar. Jedno okno było oświetlone.

Znów lunął deszcz. Przybysz dopadł osłoniętego daszkiem ganku i nacisnął dzwonek. Gdzieś w głębi domu usłyszał przytłumione terkotanie. Przez chwilę czekał cierpliwie.

Upłynęła minuta, potem druga, nikt jednak nie nadchodził. Nieco zniecierpliwiony, znów nacisnął dzwonek, tym razem dłużej przytrzymując guzik. Był zmęczony jazdą, zziębnięty i rozdrażniony uporczywym deszczem. Pragnął jak najprędzej znaleźć się pod dachem i wypić szklankę gorącej herbaty.

Dzwonek dawno zamilkł, nadal jednak nikt nie otwierał. W domu panowała cisza. Zniecierpliwiony chwycił za połyskującą w ciemności klamkę.

Drzwi ustąpiły, ukazując ciemność wnętrza.

Stał w progu nasłuchując. Było cicho. Tylko za plecami monotonnie pluskał deszcz.

Dlaczego nikt się nie zjawiał? Co więc znaczyło oświetlone okno na piętrze?

Zapalił latarkę, rozjaśniając wnętrze niewielkiego hallu. Było tu dwoje drzwi i schody, ginące w górę, za załamaniem muru. Zgasił latarkę i wolno ruszył w ich stronę. Oświetlony pokój znajdował się na piętrze. Może tam zdoła rozwiązać zagadkę tego pustego domu?

Stopnie wysłane były grubym chodnikiem, co pozwalało poruszać się bez szmeru. Wyczuł zakręt schodów i zatrzymał się na podeście. Gdzieś u góry musiało znajdować się okno, gdyż usłyszał nad głową wyraźny szum deszczu wśród liści drzew.

Dlaczego w domu panuje cisza? Może Remza wyszedł? Ale dokąd i po co – w taką pogodę?

Stał, czujnie nasłuchując. Po chwili usłyszał jakiś chrobot, tak jakby ktoś przesuwiał krzesło.

Znów zrobił kilka kroków. Koniec schodów. Dłoń sunąca po ścianie znalazła załamanie muru. Ciemność rozprasza teraz nikły, ledwie uchwytny refleks światła. Widać pionową linię ściany.

Ostrożnie wychyliła się poza nią; oto wąska, świecąca szczelina u dołu drzwi. A więc to ten oświetlony pokój?

Nagle wydało mu się, że tuż obok siebie usłyszał szept:

– Co robić? Co teraz robić?

Odruchowo zapalił latarkę. Stał w wąskim korytarzu. Nikogo tu nie było. Ktoś jednak musiał wypowiedzieć te słowa. Był pewny, że nie uległ złudzeniu. Nacisnął klamkę drzwi, spod których sączyło się światło.

Pokój był duży. Pod oknem stało biurko, półki pełne książek sięgały sufitu, obok stolik, dwa wygodne fotele... Na tapczanie leżało kilka kolorowych poduszek. Jedna z nich spadła na dywan. Na biurku paliła się lampa. Spod dużego, metalowego klosza padał szeroki krąg światła. Stała w nim kobieta.

Była szczupła, zgrabna, ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy. Blond włosy opadały jasną falą, zasłaniając część twarzy. Kiedy je odgarnęła, dostrzegł wielkie, rozszerzone przerażeniem oczy.

– Kim pan jest? Co pan tu robi?

– Na które pytanie mam w pierw odpowiedzieć?

– Przestraszyłam się! – powiedziała, ochłonawszy jakby nieco. – Wszedł pan tak nagle... Nie słyszałam żadnych kroków.

– Na schodach leży gruby chodnik. Dzwoniłem jednak dwa razy.

– Tak? – zawahała się. – Nie wiedziałam, kto dzwoni. Bardzo się przestraszyłam...

– Przestraszyła się pani? Dlaczego?

Kobieta starała się opanować.

– Sama nie wiem, dlaczego. Jerzy miał klucze, więc nie powinien był dzwonić... – dorzuciła na pozór bez związku.

– Jerzy? Czy pani ma na myśli inżyniera Remzę?

– Tak.

Już się opanowała. Z twarzy znikł wyraz przerażenia. Spoglądała czujnie, badawczo.

– Jak się pan tu dostał? Czy inżynier Remza dał panu klucz?

– Gdybym go miał, nie dzwoniłbym.

– Skoro pan dzwonił, drzwi musiały być zamknięte. Więc jak pan się tu dostał, nie mając kluczy?

Uśmiechnął się lekko.

– Najpierw zadzwoniłem, a potem przekonałem się, że drzwi na dole są otwarte.

– Otwarte? – Jej zdziwienie nie było udane. – Jak to się mogło stać? Przecież ja zatrasnęłam. Dobrze pamiętam.

– Nie wiem. Jednak były otwarte.

– Nic nie rozumiem...

– I ja nie bardzo rozumiem. W tej sytuacji czas, abyśmy powiedzieli coś o sobie. Pytała pani, kim jestem i co tu robię? Otóż nazywam się Nikodem Prot. Mieszkam stale w Anglii. Przyjechałem celem uzyskania od inżyniera Remzy pewnych informacji. Zamiast niego zastałem w mieszkaniu panią. To wszystko. – Zamilkł wyczekująco.

Przyglądała mu się szeroko rozwartymi, pięknymi oczami.

– Teraz kolej na mnie – spróbowała się uśmiechnąć, ale nie był to uśmiech pogodny. Jak gdyby zdając sobie z tego sprawę, spoważniała nagle.

– Nazywam się Anna Ochman. Jestem... i tak chyba pan się tego domyśla... bliską znajomą inżyniera Remzy. Umówiłam się z nim tutaj na dziewiątą. Spóźniłam się trochę, przyszedłam chwilę przed panem i nie zastałam go. Nie wiem, co się stało. Dlaczego go nie ma? Lampa paliła się na biurku, wszystko wyglądało na to, że Jerzy wyszedł z pokoju i zaraz wróci. Najpierw cierpliwie czekałam, potem zaczęłam się niepokoić. Obeszłam mieszkanie i już miałam wyjść, kiedy rozległ się dzwonek na dole. Przestraszyłam się i chciałam... chciałam po prostu uciec...

– Dlaczego?

– Sama nie wiem. Przestraszyłam się – powtórzyła z lekkim zniecierpliwieniem.

– I dlatego nie otworzyła mi pani drzwi?

– Skinęła głową, patrząc mu w oczy.

– Więc dlaczego pani nie uciekła?

– Bo... bo czekałam, aby człowiek, który dzwoni, odszedł. Stąd nie ma innego wyjścia.

– A kto pani otworzył?

– Mam drugi komplet kluczy.

– Zatem jest tu pani na prawach domownika. Może obejrzymy zatem resztę pokoi?

– Już to przecież zrobiłam. Nikogo tu nie ma.

– Co znajduje się za tymi drzwiami?

– Sypialnia Jerzego.

– Zaglądała tam pani?

– Oczywiście!

– Zajrzymy jeszcze raz.

– Dobrze, ale wydaje mi się to zbyt czułe. Co się stało z Jerzym? Coraz bardziej się niepokoję.

– Czy na wieszaku wisi jego płaszcz?

– Nie... nie wiem. Nie spojrzałam na wieszak.

– Prot podszedł do drzwi sypialni i otworzył je.

– Wyłącznik jest na prawo – rzuciła.

– Pokój, a raczej alkowa z górnym oknem, był nieduży. Stała tu szafa, tapczan przykryty narzutą, a przy nim stolik z nocną lampką.

– Dokąd prowadzi drzwi?

– Na korytarz.

– Tym razem Anna zapaliła światło. Jej towarzysz bez słowa wskazał drzwi w szczytowej ścianie.

– To łazienka.

– Prot uważnie zlustrował wnętrze, po czym odwrócił się do kobiety, która oczekiwała na korytarzu.

– Co teraz? – odezwała się.

– Zejdziemy na dół i poczęstuje mnie pani szklanką gorącej herbaty. Marzę o niej od godziny.

– A więc chodźmy – skierowała się ku schodom. Szedł za nią, z przyjemnością obserwując zgrabną sylwetkę.

– Czy jest pani pewna, że nikogo nie było na dole?

– Zatrzymała się, obrzucając go wystraszonym spojrzeniem.

– Co pan przypuszcza?

– Bo ja wiem... Myślę o różnych możliwościach....

– Na przykład?

– Czy jest tu piwnica?

Tak, ale nie zejdę do niej za żadne skarby!

– Dobrze, pójdę sam. Tymczasem pani zrobi herbatę. Po drodze spojrzę na wieszak.

Dwa płaszcze, jeden z nich przeciwdeszczowy, wisiały na swoim miejscu. Obok zaś, jak gdyby dla zadokumentowania, że nikt nie wychodził, stał zwinięty parasol.

Anna wskazała Protowi drzwi do piwnicy.

Wąskie schody prowadziły w dół, pomiędzy grube, ledwie otynkowane mury. Na zakurzonej żarówce pełno było pajęczyny, po kątach walały się jakieś graty, pod małym okienkiem leżała kupa węgla. Obok stały ogrodnicze narzędzia, na których osiadł węglowy pył. Panowała tu martwa cisza. Miejsce było zaniedbane, pełne kurzu i pajęczyn.

I tu lustracja nie dała żadnego rezultatu. Zaintrygowany wracał po stromych schodach, nie wiedząc, że mężczyzna w ciemnym płaszczu przywarł do desek komórki i z ulgą słuchał, jak skrzypią mu nad głową coraz wyższe stopnie.

Nikodem wszedł do kuchni.

– No i co?

– Nic – mruknął, przyglądając włosy i otrzepując przybrudzony płaszcz. – Co z herbatą?

– Woda się zaraz zagotuje.

Czajnik na gazowej kuchence zaczął cicho szumieć. Prot zbliżył się do stołu i usiadł na jego brzegu.

– A pani się ze mną nie napije?

– Nie, jestem coraz bardziej niespokojna. Co się stało z Jerzym?

– Zagadkowa historia. Czy mieszkał sam?

– Zupełnie sam.

– Kto mu prowadził gospodarstwo? – Prot wskazał na wyszorowane garnki, stojące rzędem na półce.

– Jakaś starsza kobieta. Przychodziła rano sprzątać i gotowała obiad, jeśli Jerzy jadł w domu.

– Czy prowadził samotny tryb życia?

Zawahała się chwilę.

– Raczej tak...

– Zatem pani i praca zawodowa?

– Przede wszystkim praca zawodowa. Ja jestem tylko dodatkiem.

– Nie bardzo w to wierzę.

– W co mianowicie?

– Że stawiał panią na drugim planie.

Uśmiech Anny był wymuszony. Czajnik syczał coraz głośniej. Zaparzyła herbatę i podała mu filiżankę.

– Proszę. Ile łyżeczek cukru?

– Dwie.

Anna usiadła na taborecie, oparła głowę na rękę i milcząc wpatrywała się w podłogę.

Prot pił małymi łykami, mimo woli przyglądając się jej przechylonej szyi.

Nie ulegało wątpliwości, że Remza był tu niedawno. Na biurku leżał otwarty scyzoryk, jeszcze ze śladami grafitu na ostrzu. A więc temperował ołówek. Ręcznik w łazience też był jeszcze mokry. Zatem... co się z nim stało? Ktoś oczekujący przyjaciółki nie wychodzi z domu bez zostawienia paru słów wyjaśnienia. I dlaczego wyszedł bez płaszcza i parasola?

– Czy możliwe, by Remza, wychodząc z domu, nie zostawił żadnej wiadomości? – zapytał po chwili.

– Nie znalazłam żadnej kartki!

– Czy szukała jej pani?

– Przyznaję, że nie, ale musiałyby przecież leżeć na widocznym miejscu...

– Cała ta sprawa wyglądała coraz bardziej niepokojąco.

– Nic nie rozumiem. Doprawdy nie rozumiem... – szepnęła cicho, jakby sama do siebie.

– Co to był za człowiek, ten Remza?

– Pan go nie znał? – zapytała zdumiona.

– Nie.

– Więc... dlaczego chciał się pan z nim zobaczyć? Skąd wziął pan jego adres?

– Od znajomych. Był on przyjacielem mego brata w czasie okupacji. Brat mieszkał w tym mieście. Byli w tej samej grupie bojowej. Brat zginął w akcji, Remza był przy jego śmierci... Bliższych szczegółów zupełnie nie znam. Już dawno chciałem odszukać Remzę, ale niestety, nie mogłem przyjechać do kraju.

Anna słuchała z uwagą, przyglądając się jego opalonej twarzy, o męskich, surowych rysach.

– Przyjechał pan z Anglii?

– Już to pani mówiłem.

– Dawno?

– Przed kilku dniami.

– Dlaczego nie wraca pan na stałe do kraju?

Nikodem wzruszył ramionami.

– Po co? Tam mam swoją pracę, przyjaciół, a tu nikogo bliskiego.

– Jaki jest pana zawód?

– Prowadzę sklep z aparatami radiowymi przy Nottingham Place w Londynie. Ale to nieważne. Niepokoi mnie, co się stało z Remzą? Co pani może mi o nim powiedzieć?

– Jurek jest pracowity, nadzwyczaj sumienny i uczciwy. Trochę egoista i neurastenik. Wiele przeszedł w czasie wojny, był w obozie. Jest nieco trudny w pożyciu, ale kochałam go bardzo.

Prot odstawił pustą filiżankę, powiódł spojrzeniem po twarzy Anny i zamyślił się.

Deszcz monotonicznie pluskał w ciemności nocy. Ściekające strużki migotały na tle szyb. W kuchni zapanowała cisza.

Anna przerwała milczenie:

– Jestem zmęczona. Nie czekam dłużej na Jurka. Chcę już iść do domu. Może rano wyjaśni się sytuacja.

– Musimy jeszcze pójść na górę i sprawdzić, czy nie ma tam jakiejś kartki do pani.

– Na górę? – wstała raptownie z taboretu i ze strachem spojrzała na niego. – Nie, nie... Mam już dość tego pustego domu i tego deszczu, tej całej historii! Nie wiem, co się ze mną dzieje – zakończyła cicho.

– Jeśli pani się boi, proszę tu na mnie poczekać. Postaram się szybko wrócić.

– Nie zostanę sama! Błagam pana, chodźmy stąd wreszcie!

– Dobrze, tylko zajrzę jeszcze na górę. Od pierwszej chwili mam dziwne wrażenie, że właśnie tam powinniśmy znaleźć rozwiązanie zagadki.

– Ale potem już pójdziemy?

– Zgoda – uśmiechnął się.

Wrócili na piętro. Nic w gabinecie nie uległo zmianie. Lampa na biurku paliła się, tak jak poprzednio. Spokój i cisza tego wnętrza zdawały się zapraszać do wypoczynku.

Anna usiadła na tapczanie i nie poruszyła się przez cały czas poszukiwań Nikodema. Czuł jedynie jej spojrzenie, uporczywie śledzące każdy jego ruch.

Stolik z radiem. Na aparacie – wazonik z kwiatami, obok popielniczka i pudełko zapalek. Na półkach bibliotecznych można było umieścić kartkę, byłaby widoczna na pierwszy rzut oka. Okrągły stolik obok tapczanu: butelka z winem, dwa puste kieliszki, kryształowy talerzyk z herbatnikami i druga pusta popielniczka. Trzecia, z niedopałkami,

stała na biurku. Leżał tam również otwarty scyzoryk. Było parę ołówków i plastikowa teczka; w niej kilka czystych kartek papieru.

Prot otworzył jedną z szuflad biurka. Była wypełniona równo ułożonymi skoroszytami. W następnej znalazł pudełko cyrkli, parę ekierok i blok papieru milimetrowego. W szufladzie po drugiej stronie leżała sterta papierów, a pod nią mały, niebieski notesik. Udając, że przerzuca papiery, ukrył go w dłoni.

– Sądzi pan, że Jurek zostawił dla mnie kartkę w którejś z tych szuflad? – zapytała ironicznie.

– Nie – odpowiedział spokojnie. – Po prostu pomyślałem, że może znajdę tu coś, co chociaż pośrednio da nam jakąś wskazówkę.

Zamknął szufladę i niby odruchowo wsunął rękę do kieszeni płaszcza. Podeszedł do okna i przez chwilę spoglądał w ciemność.

Na mokrym asfalcie migotały krople deszczu. Anna siedziała bez ruchu. Prot odwrócił się i wolno podeszedł do kosza na śmieci. Stała za nim duża skórzana teczka.

W koszu nie było nic godnego uwagi. Sięgnął po teczkę i położył ją na biurku. Kątem oka spostrzegł, że Anna wciąż obserwuje jego ruchy. Wolno odpiął pasek i odsunął klamrę.

Wewnątrz było kilka kartonowych okładek i plik fioletowych, technicznych rysunków. Odchylił jedną z okładek i zajrzał do środka. Ponumerowane arkusze wypełniał maszynowy tekst, przerywany matematycznymi wzorami. Wsunął skoroszyt na miejsce, zatrzasnął klamrę i zapiął pasek. Potem wyjął chustkę i przetarł dokładnie teczkę. Odstawił ją na miejsce, posługując się również chustką.

– Co za nadzwyczajne zamiłowanie do czystości!

– Nie chcę być zamieszany w jakąś historię – mruknął.

– Sądzi pan, że to coś w tym rodzaju?

– Niestety, tak.

– To „niestety” jest niepokojące. Co pan przewiduje?

– Że Remza nie żyje – stwierdził krótko.

– Dlaczego?

– Wszystko wskazuje na to, że nie opuścił tego domu. Jego zwłoki zostały tu gdzieś ukryte...

Anna spostrzegła, że ogląda jej nogi. Mimo dramatycznej sytuacji poczuła zadowolenie. Wiedziała, że podobały się mężczyznom. Nagle zauważyła, jak na moment przymrużył powieki, a potem spojrzał na nią i dokończył:

– ... i wiem, gdzie się znajdują.

Prot istotnie przyglądał się nogom Anny. Były długie i piękne. Ale obok nich, ze szczeliny tapczana, wystawał mały skrawek ciemnego materiału.

– Pan wie? Gdzie... gdzie on jest?!

– Pani siedzi na jego zwłokach.

Zerwała się. Nikodem podeszedł i otworzył tapczan.

Wewnątrz leżał na plecach szczupły mężczyzna, o włosach przyprószonej siwizną. Ręce miał wyciągnięte wzdłuż ciała, głowę odwróconą na bok.

Prot przez chwilę bez słowa przyglądał się zwłokom.

– Czy pani go poznaje?

Skinęła głową i załkała. Był to spazmatyczny szloch, pozbawiony łez. Mógł być równie dobrze objawem głębokiego wzruszenia, jak i hysterii.

– Proszę się opanować. Teraz usiądziemy i szczerze porozmawiamy.

– Nie mogę. Nie mogę tu rozmawiać! To okropne!

– Cóż innego nam pozostaje? Musimy się porozumieć.

– Ale nie tu! Chodźmy stąd!



Chciał powiedzieć coś uspokajającego, gdy nagle na korytarzu wyraźnie skrzypnęła podłoga. Anna raptownie chwyciła Nikodema za rękę. Ten przyłożył ostrzegawczo palec do ust i szybko podszedł do drzwi. Było jednak za późno; usłyszeli tylko szelest oddalających się kroków.

Korytarz był oświetlony, ale pusty. Prot dopadł schodów i skacząc po kilka stopni, znalazł się na podeście. W mroku zalegającym hall zobaczył zarys przygarbionych pleców i poły rozwianego płaszcza. Obraz ten natychmiast rozpląnął się w ciemnościach. Usłyszał tylko trzaśnięcie drzwi wejściowych i znów zapanowała cisza. Pościg nie miał sensu.

Zawrócił na górę. Anna stała już na schodach.

– Widział go pan? Kto to był? – spytała ściszym głosem.

– Nie wiem – odparł na pozór beztrąsko. – Uciekł.

Zeszła na dół.

– Chodźmy! – rzuciła stanowczo. – Zostaliśmy wplątani w jakąś dziwną historię...

– Właśnie. I dlatego musimy porozmawiać, zwłaszcza teraz!

– Przecież morderca już się ujawnił. Szkoda, że nie udało się go złapać.

Rozmawiali na podeście. Prot przyglądał się przez chwilę Annie.

– Tak pani sądzi?

– Oczywiście! A na górę nie pójdę! Niech pan sobie wraca sam! Pan zapomina, kim był dla mnie Jerzy!

– Rozumiem, ale powinniśmy omówić pewne szczegóły. Pani, jako mężatce, musi na tym zależeć.

Anna zachnęła się.

– Skąd pan wie?

– Jeszcze widać na pani palcu ślad obrączki. Zdjęła ją pani, gdy zszedłem do piwnicy.

– Więc chodźmy! Ale nie na górę! To jest ponad moje siły!

– Wróćmy zatem do kuchni.

Jak poprzednio, usiadł na brzegu stołu. Anna, oparta ramieniem o futrynę drzwi, wpatrywała się w podłogę. Ponieważ milczał, odezwała się pierwsza:

– Chciał pan, zdaje się, porozmawiać...

– Tak. A więc, przede wszystkim sprecyzujmy sytuację. Przybywam i znajduję panią w pokoju, gdzie są ukryte zwłoki. Jest pani ubrana do wyjścia. Jaka była pani rola w zdarzeniach, które miały miejsce przed moim przybyciem? Odpowiedź na to pytanie byłaby dość prosta, gdyby nie ten tajemniczy osobnik, który również znajdował się w tym domu. Zatem sprawa się komplikuje. Zamiast szukania odpowiedzi na pytanie, jak i dlaczego zabiła pani Remzę, zastanawiam się, kto z was dwojga to zrobił, on czy pani?

– Oczywiście! Mogłam się tego spodziewać! Ale to nonsens! Powtarzam: przyszłam tu i nie zastałam Remzy! Czekałam, sądząc, że wyszedł i zaraz wróci! Gdy już chciałam wyjść, przybył pan! A jeśli chodzi o podejrzenia, to i ja do chwili pojawienia się tego tajemniczego osobnika byłam pewna, że mordercą jest pan!

– Ja...?! Jak pani to sobie wyobraża?

– Pan tu był na długo przede mną. Zabił pan Jurka i uciekł, zapewne samochodem. Potem przypomniał pan sobie, że na teczce zostały ślady, albo chciał pan usunąć stąd zwłoki. Może jedno i drugie... Wraca pan i wchodzi ponownie do mieszkania. Zastaje pan mnie. Zwłok zabrać już nie można, ale udaje się panu usunąć ślady z teczki! Nawiasem mówiąc, jestem ciekawa, co też zawiera ona tak atrakcyjnego? Moja obecność nasuwa panu pomysł: można oskarżyć o zbrodnię kobietę, która z pewnością nie potrafi się obronić!

Oczy Anny były pełne oburzenia. Prot przyglądał się jej badawczo.

– No proszę! Kto by przypuszczał, że tak szybko uda się pani rozwiązać tę zagadkę!

– Kpiny nie zmieniają sytuacji!

– A więc trudno. Obracamy się w kręgu wzajemnych podejrzeń...

– Nie ja pierwsza zaczęłam...

– Niestety, chyba ich nie unikniemy. W takim razie lepiej już będzie, jak powiemy otwarcie, co myślimy o sobie. Brak mi jedynie opinii tego trzeciego. Jedno jest pewne: morderstwo popełnił ktoś z nas trojga. Fałszywe oskarżenia tego faktu nie zmienią.

– Fałszywe oskarżenia?

– Oczywiście. Sprawca morderstwa będzie przecież tak samo snuł podejrzenia, jak i ci, którzy go nie popełnili.

– Czy to aluzja do mnie?

– Nie – uśmiechnął się. – To hipoteza dotycząca tego trzeciego.

– A więc jest pan zdania, że to jednak on?

– Nie mam żadnego zdania. Zbyt dużo jest tu niejasności. Parę mogę pani zaraz zacytować.

– No?

– Dlaczego użyła pani czasu przeszłego mówiąc o Remzie? Powiedziała pani „kochałam go”. Przecież wówczas jeszcze nie wiedziała pani o jego śmierci? – W głosie Prota zadrgała lekka ironia.

– Istotnie tak powiedziałam? – Wzruszyła ramionami. – A jeśli nawet! Nieobecność i poszukiwania Jurka mimo woli nasunęły mi użycie czasu przeszłego!

– No, powiedzmy... A teraz drugie. Zanim dotarłem do gabinetu, usłyszałem po drodze dwa głosy. Pierwszy to było coś w rodzaju chrobotania czy szurgotu, jak gdyby przesuwano bezwładne ciało. Jednak równie dobrze mogła to być gałąź, gdzieś w pobliżu ocierająca się o mur. Chwileczkę – uniósł dłoń, widząc jej gest sprzeciwu – proszę mi nie przerywać i zwrócić uwagę, że nic nie mówię o zabójstwie. Dowodzi to, że biorę pod uwagę jedynie możliwość ukrycia przez panią zwłok, po znalezieniu już martwego Remzy. Słyszac dzwonek, opanowana strachem, uznała to pani za jedyne wyjście.

– Rozumiem. Z pańskiego punktu widzenia można było mieć takie podejrzenia. A inne niejasności?

– Kiedy stałem w ciemnym korytarzu, usłyszałem szept. Był cichy, wydało mi się, że zabrzmiał tuż przy uchu. Ktoś wypowiedział słowa: „Co robić? Co mam teraz robić?”

– I ja słyszałam te słowa, panie Prot. Dobiegły mnie w chwili, gdy stałam w pokoju i nasłuchiwałam. Proszę nie zapominać, że oprócz nas dwojga był tu jeszcze ktoś trzeci.

– Być może. Dlatego zaniechajmy tych wzajemnych podejrzeń.

– Więc co robić?

– Będzie śledztwo. Zgłosić się do władz i powiedzieć, co wiemy! Wyraz przestrochu pojawił się znów w oczach Anny.

– Po co?

– To nasz obowiązek.

– Spełnienie tego obowiązku będzie pana nieco kosztować. Pana i mnie. Przede wszystkim zaczną nas podejrzewać. Wyjdzie przy tej okazji na jaw, że byłam przyjaciółką Remzy. Dla mężatki to niezbyt przyjemne, zwłaszcza w tak małym mieście. I pana sytuacja będzie trudna. Cudzoziemiec wpłątany w sprawę morderstwa... Oczywiście, będzie pan musiał pozostać w kraju nieco dłużej, niż przewiduje pańska wiza.

W głosie Anny była lekka drwina.

– Co zatem pani proponuje?

– Abyśmy jak najprędzej stąd wyszli.

– Nie obawia się pani, że pozostaną tu po nas jakieś ślady?

– Przecież zacierał je pan skrupulatnie!

Prot uśmiechnął się.

– A więc ulegam. Musimy jednak ustalić, jak się będziemy kontaktować. Ja zatrzymam się w jedynym tutaj hotelu. Mimo wszystko chcę odszukać ludzi, którzy znali brata. Gdzie znajdzie panią w razie potrzeby?

Anna bawiła się rękawiczką.

– Mój mąż jest kierownikiem apteki, która znajduje się na placu Wolności. Mieszkamy za apteką, w oficynie. Pracuję jako asystentka u doktora Wolskiego. Przyjmuje on od dziesiątej do czternastej, po południu tylko pracowników Zakładów Metalurgicznych. Telefon znajdzie pan w książce.

– Wszystko zapamiętałem. Teraz sędzę, że istotnie najrozsądniej będzie opuścić to miejsce.

– Nareszcie!

– Odgadła pani, że mam samochód. Podwiozę panią.

– Ale nie do śródmieścia! Nikt nas nie powinien razem zobaczyć. Przy spotkaniu musimy zachowywać się jak nieznajomi.

– Oczywiście! Ale nie ukrywam, że będę szukał sposobności, żeby tę znajomość zawrzeć!

Anna uśmiechnęła się lekko.

– To chyba nie będzie dla nas zbyt niebezpieczne...

Cicho trzasnęły za nimi drzwi. Deszcz ustał, ale na trotuarze pełno było wody. Szli omijając kałuże.

Samochód stał na swoim miejscu. Nikodem zauważył, że Anna, przechodząc obok wozu, rzuciła okiem na tablicę rejestracyjną, widoczną w blasku postojowych lamp.

Drogę do śródmieścia odbyli prawie w milczeniu. Jedyne od czasu do czasu Anna udzielała mu wskazówek dotyczących kierunku jazdy. Wreszcie dotknęła jego ręki, opartej na kierownicy.

– Proszę tu stanąć. Dalej nie powinnam jechać.

– Daleko jeszcze?

– Dziesięć minut piechotą.

– Nie będzie pani przyjemnie iść samej o tak późnej porze...

– Nasze miasteczko jest na ogół spokojne.

Rozejrzawszy się po pustej ulicy, wysiadła z wozu, po czym przez opuszczoną szybę podała mu rękę.

– Bywaj bracie rozbójniku...

Nikodem przytrzymał jej dłoń.

– Kiedy panią zobaczę?

– Sędzę, że okazja się zdarzy. A jeśli nie, pozwalam jej poszukać.

– Będę o panią niespokojny. Chcę wiedzieć, czy nie zostanie pani wplątana w tę historię!

– Miejmy nadzieję, że to nie nastąpi. Dobranoc!

– Chwileczkę! Którędy trafić do hotelu?

– Prosto, aż do placu. Potem w lewo. Mamy już trochę neonów. Reklamę hotelu zobaczy pan z daleka.

– A pani?

– Ja skręcam w najbliższą przecznicę. Nasze drogi się rozchodzą...

– Mam nadzieję, że nie na długo!

– Zobaczymy. Do widzenia!

Anna odwróciła się i ruszyła chodnikiem. Prot obserwował przez chwilę jej smukłą sylwetkę, wreszcie ruszył nagłym zrywem. Gdy po chwili spojrzął w lusterko samochodu, ulica była już pusta.

Dojechawszy do placu, Prot nie skręcił jednak w lewo, lecz przeciął go, rozglądając się dookoła.

Wreszcie spostrzegł szklaną budkę.

Numer znał na pamięć. Po chwili usłyszał w słuchawce zaspany głos:

– Tak... Słucham... Tu Łuba...

– Mówi Prot. Przyjechałem niedawno.

Chwila ciszy, potem chrząknięcie.

– Hm... A który to Prot? Czy Nikodem?

– Właśnie ten. Przywozi pozdrowienia od wuja Kleofasa.

– A co przysyła ciotka Melania?

– Konfitury własnej roboty.

– Kiedy chce je pan doręczyć?

– Zaraz, i to koniecznie. Sprawa przybrała nieoczekiwany obrót.

Głos ożywił się, chociaż słowa nie zawierały entuzjazmu.

– A niech to cholera! Gdzie pan jest?

– Na jakimś placu. Mówię z automatu.

– Co pan stamtąd widzi?

– Na wprost jest wieża kościelna.

– Jesteśmy niedaleko siebie. Przyjechał pan samochodem?

– Zgodnie z planem.

– Z prawej strony kościoła biegnie wzdłuż muru wąska uliczka. Proszę tam czekać na mnie.

– Dobrze. Mój wóz to czarny *Morris 1100*, numer londyński, końcówka sześćdziesiąt trzy. Mam mało czasu.

Odwiesił słuchawkę i wyszedł z budki, rozglądając się nieznacznie.

Uliczkę znalazł bez trudu. Z jednej strony ciągnął się wysoki mur, z drugiej majaczyły zarysy jakichś szop i baraków. Zatrzymał samochód tuż przy murze i czekał z wygaszonymi światłami.

Po kilku minutach usłyszał ciche gwizdnięcie. Otworzył drzwi i wychyliwszy się, odpowiedział takim samym sygnałem. Z ciemności wyłoniła się postać mężczyzny.

– Prot? – doleciało go ciche pytanie.

– Tak. Wsiadajcie. – Odsunął się, robiąc miejsce obok siebie.

W możliwie najkrótszy sposób opowiedział przebieg zdarzenia w willi Remzy.

– Rozumiecie teraz – zakończył – że muszę zachować dopuszczalną rozpiętość czasu pomiędzy opuszczeniem willi a przybyciem do hotelu. Mogę być śledzony.

– Podejrzewa pan Ochmanową?

– Jeżeli należy do siatki, nie miała żadnego interesu w zabiciu Remzy. Raczej wprost przeciwnie. Omówimy to następnym razem, teraz nie ma czasu.

– Kiedy?

– Przede wszystkim gdzie. Czy macie dla mnie punkt kontaktowy?

– Tak. Gałczyńskiego trzy. Pod tym numerem znajdziecie furtkę w drewnianym parkanie. Za furtką jest plac ze starym sprzętem budowlanym i kilka baraków. Oto klucz od drzwi. Pierwszy na prawo. Telefon na miejscu.

– Dobrze.

– Major chce się z wami zobaczyć możliwie szybko, kapitanie. Wczoraj po południu telefonował i pytał o was.

– Proszę więc zorganizować nasze spotkanie około południa. Zresztą, termin zależy od majora. Jak mnie zawiadomicie bez zwracania uwagi w hotelu?

– Jakiś sposób się znajdzie. A my?

– Powiedzmy o piętnastej. Oczywiście czekamy, gdyby któryś z nas się spóźnił.

– Tak jest, kapitanie.  
– Teraz zawiadomicie natychmiast milicję o śmierci Remzy i weźmiecie udział we wstępnym śledztwie. Sekcja musi być zrobiona możliwie szybko, bo zapewne został otruty. Być może uda się znaleźć tam coś, czego ja nie dostrzegłem. Proszę zaraz złożyć meldunek w Zarządzie. Uzyskajcie zgodę prokuratora i weźcie telefon Ochmanowej pod nasłuch. I jeszcze jedno – milicja na pewno wie o stosunku, jaki łączył Ochmanową z Remzą, więc zechce ją przesłuchać. Proszę wpłynąć, żeby zbyt jej nie naciskali. Tak będzie lepiej.  
– To wszystko, kapitanie?  
– Chyba tak, poruczniku. Mam nadzieję, że damy sobie radę z tą sprawą, co?  
– Mam być do waszej dyspozycji kapitanie – stwierdził zamiast odpowiedzi porucznik, a Prot uśmiechnął się w ciemnościach, ubawiony tą ostrożnością.  
– A więc cześć, poruczniku. Muszę teraz jak najprędzej znaleźć się w hotelu.  
– Cześć, kapitanie!  
Porucznik Łuba otworzył drzwiczki i wysliznął się z wozu. Zanim Prot zapuścił silnik, zniknął w ciemnościach.

\*

Pokój był zarezerwowany. Prot załatwił formalności i poszedł na piętro, poprzedzany przez zaspanego chłopca, niosącego walizkę.  
Chłopak umieścił ją na stojaku i stanął wyczekująco przy drzwiach. Był to wyrostek o zwichrzonej, krótko przystrzyżonej czuprynie i bystrym, myszkującym spojrzeniu.  
Prot obserwował go przez chwilę, po czym sięgnął do kieszeni.  
– Jak ci na imię?  
– Wacek, proszę pana.  
– Czy będę mógł jeszcze dostać szklanek herbaty?  
– Chyba nie. Restauracja już nieczynna.  
– No, trudno. Byłbym tu wcześniej, gdyby nie deszcz. Czy u was też lało?  
– Padało mocno. – Oczy chłopca biegały na boki, unikając wzroku Prota.  
– Idź spać. – Dał mu dziesięć złotych, grając rolę gościa z zagranicy.  
– Dziękuję panu! – chłopak uklonił się i opuścił pokój.  
Nikodem przekręcił za nim klucz i spojrzał na zegarek. Minęła pierwsza. Był zmęczony i senny, ale jeszcze nie mógł pozwolić sobie na wypoczynek.  
Rozpakował walizkę, piżamę rzucił na tapczan i porozstawiał przybory toaletowe. Wreszcie zdjął marynarkę, włożył ranne pantofle i wyjąwszy z kieszeni płaszcz niebieski notes, usiadł w fotelu.  
Notes miał skorowidz alfabetyczny, wypełniony nazwiskami, adresami i numerami telefonów. Niektóre z tych nazwisk wypisane były równym, porządnym pismem, inne nakreślone niedbale, zapewne na gorąco, w chwili uzyskiwania informacji.  
Nie miało sensu notowanie wszystkich nazwisk. Należało przede wszystkim uwzględnić ostatnie, a więc zapisane niedawno.  
Wybrał kilka i odnotował na kartce. Przy jednym z nich figurował w notesie znak zapytania i duży wykrzyknik. Było to nazwisko kobiece.  
Wreszcie wstał z fotela. Teraz już mógł iść spać. Zasnął od razu, ale nie na długo, gdyż w godzinę potem rozległo się mocne pukanie do drzwi. Ocknął się na dobre dopiero po dłuższej chwili.  
– Kto tam?! – rzucił poirytowanym tonem.  
– Proszę otworzyć! Milicja.  
– A niechże was... – mruknął wściekły. Podeszedł do drzwi i przekręcił klucz.

Na progu ukazał się młody porucznik w asyście podoficera i funkcjonariusza w cywilnym ubraniu.

Zanim drzwi zamknęły się, Prot zdołał jeszcze dostrzec w ich szczelinie wystraszoną twarz hotelowego chłopca.

– Pan Prot? – zagadnął porucznik, salutując.

– Tak. Czego panowie sobie życzą?

– Pan przybył tu niedawno?

– Dzisiejszej nocy.

– O której?

Prot rzucił okiem na zegarek.

– Dwie godziny temu.

– Skąd?

– Z Londynu.

– To wiem. Pytam o ostatnią miejscowość.

– Z Topolewa.

– O której pan stamtąd wyjechał?

– Po dość późnym obiedzie. Chyba około piątej.

– I dopiero dwie godziny temu przybył pan tutaj?

– Po drodze złapała mnie straszna ulewa. Deszcz tak zalewał szyby, że nie było mowy o jeździe. Musiałem ją przeczekać, robiąc dłuższy postój.

– Gdzie?

– W lesie. Umieściłem wóz pod drzewem i czekałem cierpliwie dość długo.

– Hm... Czy znał pan inżyniera Remzę?

– Nie – odpowiedział Prot, tym razem zgodnie z prawdą.

– Pana samochód widziano w pobliżu jego mieszkania – rzucił od niechcienia porucznik.

– To chybiony strzał, panie poruczniku.

– Zatem stwierdza pan, że inżynier Remza nie był panu znany?

– Tak. Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego użył pan czasu przeszłego?

– Bo tej nocy Remza, naczelny inżynier Zakładów Metalurgicznych, został zamordowany. Tej nocy, gdy zjawiał się pan u nas, panie Prot...

– Teraz rozumiem powód pana wizyty. Bez tego wyjaśnienia byłbym, jako cudzoziemiec, przykro zaskoczony niefrasobliwym budzeniem mnie po nocy.

– Skoro pan to rozumie, nie będzie pan zdziwiony, jeśli poproszę, aby nie opuszczał pan miasta bez uzgodnienia tego z nami?

– Przyjmuję do wiadomości – stwierdził krótko Prot, w duchu zadowolony z otrzymanego polecenia. Porucznik przysłużył mu się mimo woli, stwarzając doskonały pretekst do przedłużenia pobytu, o ile zaszłaby taka potrzeba.

– Zatem do widzenia, panie Prot – porucznik grzecznie zsalutował. – Proszę nam wybaczyć, że przerwaliśmy panu sen.

Prot zamknął za nimi drzwi i przekręcił klucz w zamku. W chwilę potem spostrzegł niebieską kopertę, leżącą na blacie umywalni. Wewnątrz znajdowała się kartka papieru z odręcznie skreśloną informacją:

*O dwunastej spotkanie z majorem. Północna szosa, skręt w prawo po osiemnastym kilometrze, potem przesieka w lewo sto metrów.*

Podpisu nie było. Prot uśmiechnął się. To zapewne ten cywil. Łuba namówił milicję na złożenie tej wizyty, aby mieć okazję do przesłania wiadomości.

– Facet nie pozbawiony poczucia humoru – mruknął, odwracając się do ściany i podciągając kołdrę pod brodę.

## DZIEŃ PIERWSZY

Dochodziła godzina dziesiąta, gdy Prot, wyspany i starannie ogolony, zszedł do restauracji hotelowej na śniadanie.

Sala była prawie pusta. Przy jednym ze stolików siedziało czterech mężczyzn. Wypchane teczki, ustawione obok krzeseł, wskazywały na delegacje służbowe. Inny stolik zajmowała starsza pani, z godnością smarująca masłem bułkę.

Nikodem usiadł przy oknie i obserwował ruch uliczny. Miał sporo czasu.

Wreszcie zjawił się kelner. Prot zauważył, że przyjmując zamówienie, taksował go spojrzeniem. Czy zainteresowanie to wynikało tylko z faktu, że był „zagranicznym gościem”? Zresztą, mógł to być równie dobrze człowiek Łuby.

Wszystko wskazywało, że w tym mieście, gdzie znajdowały się słynne na cały kraj Zakłady Metalurgiczne, działała dobrze zakonspirowana siatka szpiegowska. Przechwycone ostatnio wiadomości zdawały się potwierdzać sygnały nadchodzące już od kilku miesięcy z tego terenu. Informacje o produkcji Zakładów musiały więc przedostać się na zewnątrz, i to chyba znacznie wcześniej. Natomiast rozkaz, który Prot otrzymał, streszczał się w paru zaledwie słowach: „Rozszyfrować i zlikwidować siatkę”. Wyznaczając zadanie, podaje się zwykle również środki do jego wykonania. Tym razem było inaczej. Środków właściwie nie miał żadnych. Dano mu do dyspozycji tylko ludzi i wyposażenie techniczne. Natomiast brak było materiałów wyjściowych: informacji, śladów, faktów. A jedyne informacje, dotyczące głównie Remzy, stawały się bezwartościowe z chwilą jego śmierci.

Nadszedł kelner z tacą i strzepując serwetą obrus rozstawił talerze. Nalał do filiżanki kawę, dolał mleka i podsunął cukiernicę. Potem wyprostował się i rzucił poufale:

– Nie wiem, czy nasze śniadanie będzie panu smakowało. W Anglii jada się inaczej.

– Skąd pan wie, że jestem z Anglii?

– Personel hotelu powinien coś niecoś wiedzieć o swoich gościach. Portier już wczoraj nas uprzedzał, że będziemy mieli gości z zagranicy.

Prot uśmiechnął się.

– Zdaje się, że jesteście tu w kraju nieco uczuleni na ten rodzaj gości?

– Wiadomo! – kelner odważemnił uśmiech, ukazując srebrne korony. – Dewizy zawsze mile widziane!

– Niestety, kurs, po jakim je przeliczacie, nie bardzo zachęca do przyjazdu.

Kelner popatrzył znacząco na swego gościa.

– Są kursy i kursy, proszę pana... – pochylił się nieco nad stolikiem i spytał

konfidencyjnym szeptem:

– Proszę wybaczyć ciekawość... Zabawi pan u nas dłużej?

– Sam jeszcze nie wiem – odpowiedział wymijająco. – Dlaczego pan pyta?

– Bo gdyby pan czegoś potrzebował, to proszę zwrócić się do mnie. Wystarczy spytać o Stanisława.

Nikodem wolno przekroił bułkę i sięgnął po plasterek szynki.

– Czego, na przykład?

Pan Stanisław zawahał się.

– No, nie wiem... Może trzeba będzie dać do prania bieliznę, albo samochód do naprawy... Mamy tu tylko jeden dobry warsztat, reszta to partacze. A jeżeli będzie pan miał coś do sprzedania, to załatwi się szybko i dobrze. Na mnie może pan polegać.

– Z góry dziękuję. Już teraz miałbym pewną prośbę.

Pan Stanisław znowu usłużnie pochylił się nad stołem.

– Proszę bardzo! Na pewno da się zrobić!

– Poszukuję ludzi, którzy żyli w tym mieście podczas wojny. Tylko oni mogą udzielić mi informacji.

– Jakich informacji, proszę pana?

– Dotyczących mego brata. Pracował tu w czasie okupacji, aż do chwili śmierci. Należał do organizacji podziemnej i zginął podczas akcji w czterdziestym trzecim roku. Nazywał się Jan Prot. Chcę dowiedzieć się bliższych szczegółów tej sprawy. Specjalnie w tym celu przyjechałem.

– Mieszka tu sporo ludzi, którzy nie opuszczali miasta przez całą wojnę. Dowiem się i podam panu ich adresy. – W głosie pana Stanisława zadrgała jednak nuta rozczarowania.

– Może jutro? Bo teraz wybieram się do województwa. Chcę pogadać w Prezydium o tej sprawie. Mam nadzieję, że mi pomogą.

– Drogą urzędową niewiele pan uzyska – kelner skrzywił się. – Jutro dam panu te adresy.

– Dobrze. Koszty pokrywam. Aha, wspomniał pan o warsztacie samochodowym. Chcę dać wóz do umycia. Jest cały zachlapany.

– Warsztat znajduje się przy stacji benzynowej, zaraz za rogiem. – Kelner odwrócił się do okna i wskazał kierunek. – Właściciel nazywa się Stodor. Proszę powiedzieć, że kieruje pana Stanisław. Będzie pan obsłużony, jak należy.

– Zjadę tam po drodze. Którędy wyjechać z miasta?

– Główną ulicą w kierunku północnym. Wróci pan na obiad?

– Chyba nie. W każdym razie umowa stoi?

– Oczywiście...

Pan Stanisław nie był jednak skłonny do zakończenia rozmowy.

– A słyszał pan już o tym morderstwie? – spytał po chwili niezdecydowania.

Zamordowano w nocy głównego inżyniera Zakładów! Całe miasto jest poruszone! Taka historia, i to u nas!

Mówił z przejęciem. Temat wyraźnie go fascynował.

– Wiem już – stwierdził krótko Prot.

– Ach tak?! Więc to dlatego niepokoiła pana po nocy milicja?

– A o tym z kolei i pan już wie?

– W hotelu wszystko się wie. Nocna zmiana nie robiła z tego tajemnicy.

– Pytali, kiedy przyjechałem. Sądziли pewnie, że przybyłem tu po to, aby zabić tego biedaka.

– Gościowi z zagranicy mogliby dać spokój! Ale takie widać mają przepisy.

– Widocznie. – Prot uśmiechnął się. – Nie znam się na tym.

Pan Stanisław wreszcie uznał, że czas zakończyć rozmowę i wycofał się z dyskretnym ukłonem.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI